№ 38

WARSZAWA, DNIA 17 WRZEŚNIA 1864 R.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr.3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).—**W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych: na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.—**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKÓW GUY DE FAUR

DZIEDZICA NA PYBRAC.

(Dokończenie.)

Gdy Pybrac razem z referendarzem Karnkowskim przybyli na granicę Królestwa, zastali tam już wielu innych senatorów, którzy poznawszy zausznika królewskiego, otoczyli go ze zdziwieniem i z wyrzutami za rady tak szkodliwe udzielone królowi.

— „Nie obszedłeś się z nami" mówili, jak człowiek uczciwy, oszukałeś nas. Za twoją to radą król nas niegodnie porzucił, niepamiętny naszych dowodów uszanowania i poświęcenia, i zamieszek w jakich ojczyzna nasza zostaje. Dla tego z nami powrócisz natychmiast do Krakowa, abyś odebrał karę, godną twych niecnych czynów. Namyśl się zatem wcześnie nad sposobami, jak masz się bronić i uniewinniać.

Wymowny Pybrac z najzupełniejszym spokojem, wysłuchał tych słusznych wymówek, i zaraz odpowiedział:

— „Nie dziwuję się żalowi waszemu bo je łatwo obudzić mogło, nadzwyczajne dzisiejsze zdarzenie, które nie mnie, lecz niezbędnym okolicznościom przypisać należy. Oskarżacie mnie, chcecie nawet sądzić, ale gdzież są świadkowie mojéj winy? Któż był przytomnym, kto słyszał, żem ja króla do wyjazdu namawiał? Oskarżacie mnie o złą wiarę, w czémże ją popełniłem? Pamiętam tylko to, że dla wielu was, wyjednałem u króla nie jedną łaskę. Powiadacie, że wyjazd króla Henryka, Polskę pogrąży w zamięszanie; ach! moi panowie, król i zdaleka czuwać będzie nad wami. Nie jego to wyjazd wznieci zaburzenia, ale wzniecą je wasze niezgody, wasze zawiści i znana niespokojność umysłów waszych. Miejcie rozum i umiarkowanie a nic was nie wstrząśnie, król ułatwiwszy sprawy dziedzicznego państwa swego, powróci do was, a wy pamiętajcie coście winni królowi waszemu, słuszności i prawom narodów. Wreszcie czyńcie ze mną co chcecie, ale przestrzegam was,

iż król baczny na wszystko i przewidujący, napisał już do królowéj matki, aby za najmniejszém przytrzymaniem w Polsce Francuzów, wszyscy Polacy, znajdujący się obecnie we Francji zostali również uwięzieni.”

Kłamliwa ta i wykrętna mowa, z uwagą została przez senatorów wysłuchaną, a lękając się odwetu bardzo jak w owych czasach prawdopodobnego, ułagodziły się umysły i polecono mu z wielką prosbą, aby jako przywiązany do Polski (?) nie opuszczał ich sprawy i króla do jak najprędszego namówił powrotu. Dla lepszego ujęcia wysłannika, Karnkowski darował mu własną karetę i Pybrac uradowany natychmiast za królem, wyruszył do Wiednia. Henryk w przejeździe swoim przez Niemcy, wszędzie przyjmowany był z największemi honorami, cesarz bowiem Maksymiljan II, rad był niezmiernie wyjazdowi króla, jako obudzającemu na nowo nadzieję, uzyskania przez spodziewaną elekcją, korony w Polsce. W czasie pobytu w Wenecji ze szczególnym zapałem oglądał maskarady i tak zapamiętale szafował wszędzie złotem i upominkami, że w Turynie już nie miał czém szastać, a przybywszy do Paryża był prawie bez grosza. Stanąwszy w dziedziczném królestwie przedewszystkiém otoczył się ulubieńcami, podchlebnemi i chełpliwemi dworakami, a dnie prawie całe przepędzał na słuchaniu plotek, fryzowaniu włosów, miłostkach, puszczaniu frygi i zabawie z małemi pieskami. Mimo tego listy z Krakowa od panów koronnych, ciagle przychodziły naglące króla o powrót, wysłano nawet poselstwo, ale gdy starania te okazały się bezskuteczne, oświadczono mu wreszcie stanowczo, że jeżeli Król Henryk nie wróci na dzień 12 Maja 1575 roku naród przystąpi do wyboru innego króla.

Henryk jako czujący się więcéj swobodnym w rodzinnéj Francji, nie miał wprawdzie zamiaru wracania do Polski na stałe mieszkanie, lecz władzę chciał zatrzymać jeżeli nie dla siebie, to choćby dla młodszego brata swego, który jak powiedzieliśmy stanął na czele partji przeciw dworowi. Tym bowiem sposobem osłabiłby niezmiernie nieprzychylne sobie stronnictwo, i potem łatwiéj go pokonał i ubezwładnił.

Jak więc tylko odebrał tak stanowczo oznaczony termin przez stany Rzeczy-pospolitéj, natychmiast wyprawił do Krakowa poselstwo z zawiadomieniem, że gdy zamieszki we Francji nie dozwalają mu jeszcze wyjazdu do Polski, przyséła upoważnionych do załatwienia wszystkich potrzeb kraju zgodnie z życzeniem i wymaganiem publicznem. Na posłów wyznaczył Rogera de Bellegarde i autora pamiętników Pybraca. Piérwszy obrócił drogę na Włochy, gdzie mu niektóre sprawy powierzone zostały, Pybrac zaś odebrał rozkaz udania się przez Niemcy.

Przybywszy do Montbellard ostatniego miasta przy granicy Francji, zastał tam różne tłumy włóczęgów jakie domowa wojna w walce między różnowiercami w tém mieściej zgromadziła. Dowiedziawszy się przytém że Pybrac jest wysłannikiem króla do Polski, natychmiast rozeszła się pogłoska że wysłannictwo to jest pozorne, i że Pybrac wiezie z sobą 200,000 szkudów na zaciągi żołnierzy z Niemiec dla katolików. Że zaś miasto głównie przepełnione było stronnictwem Hugonotów, postanowiono więc Pybraca napaść, odebrać pieniądze i spodziewane listy i tym sposobem przeszkodzić wykonaniu tak szkodliwego dla nich zamiaru. W tym celu rozdzieliwszy się na różne hufce, obsadzili cichaczem wszystkie drogi, z taką starannością, że którąkolwiek Pybrac wybrałby, musiał koniecznie wpaść w zasadzkę. Tajemnica zaś była tak starannie zachowaną, że Pybrac niczego się nie domyślając, zupełnie pewny bezpieczeństwa, wybrał się w drogę, ale zaledwie milę ujechał postrzegł najprzód trzydziestu ludzi konno pospieszających za nim, i mających za sobą po pieszym człowieku na każdém siodle. Kiedy Pybrac zaczął rozważać czy to czasem nie jest napaść na jego osobę, z lasu wysunęła się druga podobna banda ale już znacznie liczniejsza. Rozpatrując się w tak niespodziewanie zjawiającym się tłumie, Pybrac z przerażeniem poznał w nim żołnierzy hugonockich, ale zanim zdołał pomyśleć co ma począć w tak niebezpiecznym wypadku, częsć tłumu otacza powóz a druga rzuca się na służących i zabija. Naczelnik ze sztyletem i pistoletem w ręku, przypada do Pybraca grożąc śmiercią, jeżeli nie wyzna szczerze zamiaru swojéj podróży i nie wyda wszystkich papierów jakie przy sobie posiada. I już z Pybracem było bardzo kuso, bo go także chciano zamordować, ale w nadziei wyciągnięcia potrzebnych wiadomości, odłożono wykonanie wyroku na późniéj.

Jednocześnie żołnierstwo przetrząsa karetę, łamie, tłucze, niszczy, zabiera pieniądze, srebro stołowe, suknie, sprzęty i wszystko ładuje na ośm koni wyprzężonych z karety. Po dokonaniu tego, wsadzają Pybraca na konia i wśród gróźb, obelg, włócząc go po lesie to w prawo to w lewo aż do północy, przyprowadzają go wreszcie do jakiéjś wsi nieprzyjaznéj stronnictwu Hugonotów. Ledwie też przybyli i rozłożyli się po kwaterach, zawiadomieni poprzednio już mieszkańcy o napaści posła królewskiego, wszczynają rozruch z zamiarem wystąpienia przeciw przybyszom. Napastni-

cy mając się na ostrożności, uzbrajają się, zbierają w jeden punkt i grożąc Pybracowi że własném życiem odpowie za ich bezpieczeństwo, porywają go między siebie i spiesznie uprowadzają ku lasowi.

Pybrac jadąc obok dowódzcy nazwiskiem Brysach, nigdy nie tracąc przytomności, zawiązał znim rozwowę, i dowodząc, wymownie bezużyteczności swéj śmierci a wielkiéj za to odpowiedzialności, tyle dokazał, że zapalony ten dowódzca znacznie złagodniał i przyrzekł wszelką pomoc. Ale trudna to była strasznie sprawa ze stronnikami tak zawzięcie i wytrwale walczącemi w obronie wolności wyznania religijnego. Dlatego też po długim biegu, gdy w dolinie zasłoniętéj nieprzejrzaną gęstwiną zatrzymali się chwilę dla odpocznienia znużonym koniom, Pybraca pozostawili na boku, a sami zajęli się najprzód podziałem zdobyczy a potém postanowieniem co do jego losu. Wielu było zdania, aby nie zwlekając wymierzyć na nim karę śmierci, mała nader liczba broniła go, co zobaczywszy Brysach, pozostawił waśniących się w dolinie, a sam przysunąwszy się do Pybraca, uderzył go szpicrutą i rzekł:

— „Uciekaj póki czas, gdzie ci się podoba, a pamiętaj że mi winieneś życie."

Pybrac nie czekając powtórzenia rozkazu, kopnął się ile na to strach i znużenie pozwoliły, i tak dzielnie zwijał nogami że nie spoczął aż w miasteczku Montbelliard. Z tamtąd przez Wiedeń i Czechy stanąwszy w Poznaniu, wysłał listy do znaczniejszych panów prosząc ich by nie zrywali sejmu i wiernemi pozostali królowi Henrykowi. Ale już było za późno, a Pybrac zobaczywszy, że sprawa za którą przybył zupełnie upadła, nie chcąc być świadkiem wyboru innego króla, opuścił Polskę i wrócił do Francji.

Równego losu w podróży co Pybrac, doświadczył i Bellegarde i do tego złupiony i odarty ze wszyskiego, jak tylko przybył do Polski, został zatrzymany w Zakroczymiu przez Prymasa królestwa już złowionego dla sprawy Rakuzkiéj.

Tymczasem Henryk w Paryżu, trawił czas nie na pracy około dobra publicznego, ale na fraszkach i drobnostkach zwykle stanowiących cel życia, małych duszą i płytkich umysłem ludzi. Pieniądze rozrzucane marnotrawną jego ręką, płynęły potokiem jak woda; już nie setki, ale miljony migały się rozdrapywane chciwością zauszników. Zajęty jedynie wesołém towarzystwem, poufnym rozdawał wysokie urzęda, parostwa, dobra. Niekiedy zdjęty skruchą, porzucał uciechy niegodne każdego nawet prywatnego człowieka, i biegł odmawiać różaniec, spowiadać się, odprawiać pokutę publicznie lub iść pieszo za procesją. Po praktykach takich religijnych znowu nurzał się w zwierzęcéj kałuży, wyśmiewając wszystko święte, szlachetne, zacność, cnotę, użycie i rozkosz stawiając na trójnogu chwały i uwielbienia. Za życie tak zwierzęce gardzony zarówno przez katolików jak protestantów, od całego narodu był nie lubiony za słabość charakteru i wieczne wachanie się. Ponieważ walka stronnictw pod maską religijną nie ustawała i raz poraz jakieś zawsze górowało, znowu miejsca ustępując drugiemu, Henryk więc zawszełączył się z silniejszém i znowu je porzucał, aby chwilowych przyjaciół gnębić i mordować. Stawał się więc raz zagorzałym katolikiem, drugi raz zapalczywym stronnikiem hugonotów, i w tych chwilowych przemianach, odwoływał to, co wczoraj przyrzekł, a łamał przysięgę w tém co obiecał święcie szanować. Uchwalono więc zmusić króla do zrzeczenia się rządów. Książe Gwizjusz nazwany biczem herezji, wszedł z wojskiem do Paryża, lud stanął po jego stronie, zabarykadował ulicę, uderzył na Louvre i wymordował najemnych Szwajcarów. Henryk zagrożony, przyjął warunki umowy i przyrzekł być surowym względem protestantów. Usunąwszy więc niebezpieczeństwo, zaprosił księcia Gwizjusza do gabinetu i tam kazał go zdradziecko zamordować, a nazajutrz jego brata kardynała ten sam los dotknął.

Lud dowiedziawszy się o téj podwójnéj zbrodni przywdział żałobę, kościoły obito kirem, kaznodzieje powstawali przeciw zabójcy Gwizjusza, a na ołtarzach stawiano wizerunki Henryka III z wosku i przebijano je długiemi śpilkami, na znak skazania go na śmierć przez opinję. Wkrótce potém nastąpiło poruszenie ludu, Henryk więc postanowił przejść stanowczo na stronę hugonotów i połączył się z królem Nawarry, rzucając mu się do nóg z płaczem. Obciążony klątwą Papieża Sykstusa V, dwaj sprzymierzeni monarchowie, podstąpili pod Paryż ze znacznemi wojennemi siłami. Tam to Jakób Clemont młody Dominikanin, fanatyk, uważający siebie za narzędzie Opatrzności, zachęcony przez niechętnych, poszedł do króla i przebił go nożem, dnia 1 Lipca 1589 roku, w lat piętnaście po ucieczce Henryka z Krakowa.

---

* * *

W przeszłą Niedzielę byłem niezmiernie w kwaśném usposobieniu. Zgarbiony, zamyślony, prze-

pychając się przez gęste tłumy płynące, Nowymświatem ku ogrodowi botanicznemu, gniewałem się na potrącających mnie, chociaż do tego aż nadto dobrze jestem przyzwyczajony; drażnił mnie szmer przechodniów, trajkot licznych powozów, krzyki furmanów, zaczepianie znajomych, niegrzeczność zawadzających krynolin, a nawet ubrania kwiatowe kapeluszy kobiécych, moda harcabowa siatek z warkoczami, i szczebiotanie młodych dzieweczek. Szedłem jednak, bo to jedyna dalsza i przyjemniejsza przechadzka Warszawiaków: dąsy na chwile nie ustawały, marszczyłem brwi, pochmurzałem czoło, sztyletowałem oczami, a ręce jak najprozaiczniéj ściskałem w kułak, pragnąc dla przyzwoitości jeżeli nie kogo, to choć siebie w kark porządnie chrobotnąć. Najbardziéj jednak rozdąsałem się w alejach. Bo kiedy zamyślam się coraz więcéj nad marnościami i niemarnościami świata, nad głupstwem i rozumem ludzi, nad tém i owém, a wszystko ponuro, melancholijnie, gorzko i westchnieniowo.... nagle z alei od mokotowskich rogatek, wysuwa się zgiełkliwe wesele włościańskie, strojne, rojne, rozbrykane, z pomiędzy którego wystrzeliła para, i przytupnąwszy, przyśpiewawszy, furknęła oberka z ogniem, że o mało skry się z pod nóg nie posypały. W prędce jednak trajkot zagłuszył śpiew weselących się, a wir powozów i powódź przechodniów porwały i zatopiły w swoich falach całe wieśniacze grono.

Minąwszy z uszanowaniem Szwajcarską dolinę, z przyjemnością przystanąłem przed gimnastyką wojskową rojącą się młodzieżą rzemieślniczą, z których jedni po kołkach wspinali się na drugie piętro, drudzy po słupach zsuwali się na ziemię, inni wreszcie łazili po pochyłościach, drabinach albo bujali zawieszeni na sznurach i popychając nogami, kręcili się w koło jak fruczki. Życie, wesołość, gwar, jakiemi barwiła się cała gimnastyka, orzeźwiły cokolwiek zakwaszony umysł.... uśmiechnąłem się nawet i z lżejszą piersią, ruszyłem daléj, filozofując już nie w tak minorowym tonie.

Przedewszystkiém przyszła mi oświata do myśli, ta wszechwładna pani wszelkiéj pomyślności i szczęśliwości narodów. Do szkół publicznych, prywatnych męzkich i panieńskich, wszędzie u nas napływ ogromny jakby ochotnicy do książki wyrastali z pod ziemi. Z zagranicy o dobrych postępach młodzieży polskiéj uczącéj się, ciągle nadchodzą bardzo pocieszające wieści, a nawet i lud wiejski zaczyna łaknąć oświaty i przemyśliwać jakim sposobem choć promyczki jéj ściągnąć do chat swoich okopconych dymem, surowéj prostoty i przesądów. Na dobrych zatém chęciach nie zbywa, ciemność ten wróg wszelkiego postępu, zaczyna się wstrząsać w swych posadach, barwiąc się jutrzenką zapowiadającą wejście słońca.

Nie dawno jeden z korrespondentów zagranicznych podał cyfry statystyczne dające obraz wydatków ponoszonych przez państwa, na wychowanie ludu. Ciekawe to bardzo wiadomości, ale niezmiernie upakarzające Francją, przyzwyczajona do uważania siebie za krzewicielkę i szafarkę światła w caléj ludzkości. Podług bowiem cyfr tych, na tysiąc franków ógólnego budżetu, wszędzie wydają blisko trzecią część na utrzymanie armji, a na wychowanie ludu wydatkują we Francji fr. 11, w Prusach 14, w Austrji 19, w Bawarji 22, w Saksonji 37. W Szwecji i Danji podobno skarb państwa najmniejsze w tym celu ponosi ofiary, ale oszczędność rządu zastępują tak dzielnie usiłowania prywatne, że nieumiejący pisać i czytać należy do rzadkich fenomenów, mogących się niemal pokazywać za pieniądze. To téż kiedy w r. 1862 między ludami Skandynawji nie było ani jednego prawie spisowego nie umiejącego pisać i czytać, w Prusach nieuków podobnych na stu znalazło się trzech, w Bawarji ośmiu, we Francji aż trzydziestu, a w niektórych miejscowościach 50 do 88. Nadto w Paryżu pomiędzy stu rzemieślnikami było ciemnych na druk i pismo dwunastu: w fabrykach chemicznych 74, między zaś dziewczętami w fabrykach zapałek niestety! nie znalazła się ani jedna ze znajomością choćby liter alfabetu.

Komentarze pomijam, ale dla czego we Francji bagnet, pałasz i pancernik tak obfitym cieszą się pokarmem, połykającym prawie trzecią część dochodu, gdy wychowanie ludu setną zaledwie część z niego zużywa? jest to kwestja wielce zastanawiająca, ale trudna do rozbioru piśmiennego.

U nas, sądząc z pism poświęconych oświacie maluczkich i wielkich coraz bardziéj uszczuplających się w liczbie prenumeratorów, wnosić należy, że oświata nietylko wściekłemi naprzód posuwa się szusami, ale przyszła nawet do tego pożądanego wzniesienia, że lękając się aby nie straciła równowagi i nie wywinęła na łeb koziołka, postanowiła zastygnąć w zdobytém stanowisku. Przed dwoma bowiem laty, pisma jak Czytelnia Niedzielna, Kmiotek, Przyjaciel Dzieci i Bibljoteka Warszawska, liczyły prenumeratorów na tysiące i liczba ich z dniem każdym wzrastała; dziś kilku setek doliczyć się im trudno, chociaż staranność redagujących w niczém się nie zmieniła. Jakaż tego przyczyna? Przecież tak roztrębywana nawet przezemnie gorliwość szerzenia oświaty nie ostygła: chęć poświęcenia kilkunastu złotych na cele publicznego dobra nie zgasła: brak funduszów nie

spadł na zero, skoro starczy u wielu na festony, fioki i koki pożerające setki złotówek a nie dziesiątki: zapał do nauki w maluczkich nie zamarł z kretesem, ani się nie zagrzebał do tyla w popiele obojętności, żeby go z tamtąd nie można było odgrzebać: więc jakaż przyczyna zupełnego prawie zaniedbania pism tak pożytecznych? Naturalnie nie inna, tylko że u nas nauka, rozum, oświata, widocznie połknęły ciemnotę jak pigułkę, i zabezpieczone przed rozwielmożnianiem się głupstwa postanowiły w spokoju cieszyć się nabytą sławą poświęcenia i dogryzać w ciszy owoce szychowéj zasługi. Gdyby bowiem było inaczéj, gdyby mówiąc wyraźnie, było u nas więcéj ciemnych jak mądrych, toć nie podobna przypuszczać, żeby gorliwość o ich oświecenie nagle zniżyła się, aż do żałowania dwudziestu do sześćdziesięciu najwyżéj złotych rocznie, na wydatek tak święty, konieczny i obowiązkowy.

Gdym więc ja wielki! Wy wielcy! i wszyscyśmy wielkości pierwszorzędne jak trzydziesto-wiekowe piramidy egipskie.... górą nasi! wiwat!! po trzykroć. Pismom cześć za przeszłość! wieczna wdzięczność i uwielbienie na przyszłość! bo to nic nie kosztuje a na obecność.... śmierć i zapomnienie! Wiwat! górą nasi!

Przeraża mnie tylko troszkę myśl, czy nam na kuli ziemskiéj, tak stosunkowo do naszych wielkości, malutkiéj i szczuplutkiéj, z czasem nie będzie za ciasno? Czy wreszcie dla wszystkich znajdzie się pomieszczenie? Ale co tam! jakoś to będzie. Opatrzność nie z takich tarapat nas wyprowadziła, to i na to z czasem znajdzie się lekarstwo. Górą nasi i basta!

Głoszą pewne wieści że wkrótce mają u nas wychodzić dwa nowe pisma perjodyczne: „*Gazeta handlowa*" poświęcona wyłącznie rozwojowi przemysłu i „*Opiekun domowy*" pismo obrazkowe dla posiadających już zasady początkowego wykształcenia. Nieborzątka! djabelnie spóźniły się z narodzinami. Gdyby to dawniéj w chwilach ogarniających nas ciemności, ha! byłyby się wlokły za drugiemi. Ale dziś.... brrrm! to gniewa i oburza. Wielkość jak nasza, nie umie nachylać czoła.... nawet do książki. Nieborzątka! spać! a przynajmniéj siedzieć w ciszy, nie brzęczyć jakiemiś tam prospektami, obietnicami, rozumowaniami i namowami. Każdy dosyć ma kłopotów na dzisiaj; jutro niech się samo troszczy o siebie. Spać! spać!

Wyszedł także siódmy zeszyt Historji literatury powszechnéj przez F. H. Lewestama, zalecający się staranném opracowaniem, dokładnością i jasnością wykładu. Dzieło rzeczywiście pożyteczne i nauczające.... ale nie dla nas, co wszystko znamy, umiemy, wiemy lepiéj od stu choćby uczeńszych autorów niż p. Lewestam, i rozwój wiedzy ludzkiéj całego świata, mamy utkwiony w pamięci jak klawisz w fortepjanie który dość dotknąć, aby pisnął przeraźliwie.

Nieznośni ci wydawcy i autorowie! Potrzebę bowiem druku jakiego dzieła, zawsze opierają na jego przez nas nieznajomości, tym sposobem szkalują nas i obmawiają, i dlatego to sąsiedzi Niemcy, mają nas za nieuków i.... Ale potwarcom tym wkrótce przytniemy nosów, mam bowiem błogą i niepłonną nadzieję, że w krótce.... najdaléj od nowego roku przestaną u nas zupełnie pisać, drukować i wydawać, raz więc przecie otworzą się oczy cudzoziemcom, i przekonają się, że skoro nie potrzebujemy niczego co innych uczy i oświeca, widocznie jesteśmy skończonemi....? Wiwat! górą nasi!

Chińscy kuglarze w Paryżu.

Ostatni statek przybywający z Chin do Francji, przywiózł cyrkowi uczęszczanemu teraz tłumnie, dwóch kuglarzy bardzo oryginalnych a co większa nie podrobionych. Żółci jak dwie małpy, z oczami przeciętemi ukośnie, głową otoczoną warkoczami, dwaj ci Chińczycy mający metrykę swoją wyrytą na czole, mogliby bezpiecznie stanąć na serwantce u jakiéj elegantki lubiącéj dziwolągi. Jeden zowie się Ar-Hèe, drugi Sam-Hung.

Ar-Hèe rozpoczyna reprezentację olśniewającą igraszką z miedzianemi kulami. Wziąwszy ich stos w obie ręce, wypuszcza je, plącze, rozrzuca i kręci około kuli środkowéj, jako satelitów około planety. W całym tym tańcu powietrznym, ręka kuglarza zdaje się tylko takt wybijać pląsającym kulom. Po igraszce kul następuje igraszka z czarą. Ar-Hée bierze kubek porcelanowy, nalawszy go wodą po brzegi przywiązuje sznurkiem i macha nim na wszystkie strony, nie wylawszy ani kropli wody. Mniéj niewinną od powyższych jest igraszka z nożami, wykonana przez Ar-Hèe z kolegą, który mu służy za cel żywy.

Sam-Hung z rozłożonemi rękoma opiéra się plecami o deskę przytwierdzoną do drzwi cyrku: Ar-Hèe uzbrojony garścią nożów, ciska je narozkrzyżowanego i wbija pomiędzy jego otwarte palce, kolega stoi nieruchomy, a noże lecą nań gradem i utykają około jego szyi, policzków i uszu.... w końcu uśmiechniętą twarz jego widać

błyszczącą w otoczeniu sztyletowém. Włos wyżéj lub niżéj, a szyja byłaby przeciętą, podziurawione czoło, ucho przybite do deski.... Jestto pojedynek ze śmiercią na noże, w którym śmierć zawsze bywa zwycięzoną.

Przerażające to ćwiczenie jest parodją urzędowych kaźni niebieskiego cesarstwa, przedłużających ból i konanie do nieskończoności. Dwaj chińscy kuglarze znaleźli w Paryżu mnóstwo wielbicieli. Nowi Rzymianie chciwi i krwi i zabawy, zachwycają się tą bladą próbką wschodniego okrucieństwa i czarnoksięztwa, chociaż to tylko jego parodja. Na wschodzie kuglarstwo sprostało cudowności, a czary często wychodzą po za sferę ludzkiego pojęcia. Sławni czarodzieje paryzcy są niczém w porównaniu z indyjskiemi i egipskiemi.

Pan Laborde opisuje widowisko dane w Kairze przez sławnego tamtejszego kuglarza u lorda Prudhoe. Czarodziéj nazwiskiem Harvi na dłoni małego Araba nakreślił kwadrat i zapisał takowy liczbami i literami: na to nalał atramentu i kazał się w nim przeglądać dziecku. Skoro odbicie swojéj twarzyczki znalazło, kuglarz rzucił na węglę pachnącego proszku. Pachnidło zaiskrzyło na żarze, a czarodziéj zaczął śpiewać dziwne jakieś słowa, i potém wprosił obecnych ażeby wymienili głośno nazwiska osób, które widzieć pragną. Spojrzeliśmy po sobie, powiada Labord i jak zwykle nikt nie znalazł imienia w pamięci. Szekspir! zawołał nareszcie major Feliks towarzysz podróży lorda Prudhoe.

— „Rozkaż żołnierzom, żeby przyprowadzili Szekspira" rzekł Harvi.

— „Przyprowadźcie Szekspira" zawołało dziecię rozkazującym tonem. Oto jest! rzekło po chwili skoro czarodziéj wyszeptał kilka słów tajemniczych. Podziw nasz był wielki skorośmy usłyszeli odpowiedzi dziecka.

— „Jak wygląda? spytał Harvi.

— „Jest w czarnym płaszczu, ubrany cały czarno z frezą i brodą.

— „Czy to on? spytał nas dobrodusznie czarodziéj. Pytajcie chłopca o jego kraj i wiek.

— „Gdzie się urodził?" spytałem.

— „W kraju dokoła wodą oblanym.

Wszystkie odpowiedzi były równie trafne. Inne osoby wskazane przez obecnych, wywołano i opisano z tąż samą dokładnością.

Po kilku wywołaniach Harvi ostrzegł, że dziecię zaczyna się męczyć. Podniósł mu główkę przykładając wielki palec do powiek i szepcząc tajemne zaklęcia. Dziecko wydawało się pijane, oczy miało obłąkane, a pot obficie spływał mu po policzkach. Magnetyzm czarodzieja wnet przywrócił dziecku przytomność i z nowemi szczegółami powtórzyło swoje widzenie. Indyjscy kuglarze niemniéj są cudotworni, szatańska ich fizyka zakasowała od razu fizykę bawiącą. Sztuki swoje pokazują na ziemi bez stołów ni kubków. Kilka starych koszów napełnionych wężami i łachmany, są całym ich przyborem.

Pewien podróżny opowiada, że widział jak kuglarz wschodni, podniósłszy dzban wody lał ją na ziemię i sobie w uszy. Potém wodę tę oddawał ustami niby wytryskującą w górę fontannę, która polewała mu całą czaszkę. Tymczasem dzban był ciągle pełny i ani jednéj kropli zeń nie ubyło. Reprezentacją zakończył następującym figlem. Wziął w pas chłopca który mu towarzyszył, związał i wsadził w sieć rybacką, poczém włożył w koszyk i nakrył wiekiem. Ale koszyk nie chciał się domknąć, bo ładunek był za wielki, kuglarz więc nakrył kosz płaszczem i natychmiast zamknięte w nim ciało zaczęło utęchać pomału, w parę minut sznurki pękły, a głos zdający się wychodzić z chmury zawołał:

— „Bądźcie zdrowi."

— „Odleciał do Benares" rzekł kuglarz i podniósłszy płaszcz, wydobył kosz szczelnie zamknięty. Potém jakby dla przekonania się czy więzień rzeczywiście uciekł, przeciął kosz silném cięciem pałasza. Struga krwi trysnęła.... ale jednocześnie podniosło się wieko i dziecko wyszło śmiejące z koszyka. Są to czary, obaczmy cuda. Przed trzydziestu laty, bramin indyjski dawał w Madras widowisko swojego wymysłu, oryginalności niepospolitéj. Oderwawszy się od ziemi siedział w powietrzu parę stóp wysoko, tak że nikt pojąć nie mógł jakim sposobem niezawieszony na niczém, mógł pozostawać. Anglik chłodny realista wierzący tylko w to czego się dotknie, obaczywszy cud, chciał widzieć jego narzędzie. Czarodziéj pokazał małą ławeczkę drewnianą, w którą dwie gwiazdy były inkrustowane, bambus dwie stopy długi i skórę gazelli. Z przyborami temi, czarodziéj schował się pod fałdy dużego szalu, pod którym przez pięć minut coś robił usilnie. Skoro go odkryto, siedział już w powietrzu z podwiniętemi po turecku nogami. Anglik widział cztery razy tego czarodzieja i zawsze nalegał, żeby go téj sztuki nauczył, ale ani błagania, ani znaczne summy które ofiarował, nie wyrwały z Indjanina tajemnicy.

(*Bibl. War.*)

SZARADA.

Nie chwali *piérwszy drugi*
Trzeci narodu jednością,
Odejmij mu końcówkę, w liter szereg długi
Wspak, rozsiądzie się z godnością.
Wszystek piękny i uroczy,
W skrzydłach orła uniesiony,
Rozlewa nektar przezroczy,
Gdzie nieznane dla nas strony.

(Znaczenie przeszłéj szarady, **Kołodzieje**).

Nowości Zagraniczne.

Journal des jeunes personnes. W obecnéj porze widziémy nadzwyczaj wiele burnusów, płaszczyków i paletotów z flanelki. Bywa ona zwykle w dwóch kolorach w paseczki albo kraty średniéj wielkości. Okrycia z czarnych wyrobów obszywają galonem w deseń turecki, cały obwód u dołu, epolety i dół rękawów. Zamiast galonu, haftują desenik na dwa palce szeroki, różno kolorowym jedwabiem, oznaczając główniejsze kontury sutaszem jedwabnym. Widzieliśmy bardzo wytworny szlafroczek z białéj alpagi do domowego ubrania. Krój jego był zupełnie paltotowy w kwaterki, tylko długi i szeroki, przyozdobiony haftem z różno kolorowego jedwabiu. Pelerynka była do tego kanciasta. Praktyczniejsze takie szlafroki robią z flanelki kolorowéj lub kaszmiru. Galon albo haft w guście tureckim ładnie odbija na wyrobach białych, szarych jak len, fijołkowych lub maisowych. Wyszycie sutaszowe cokolwiek zużyte, zastępują haftem z bardzo cienkiego jedwabiu albo włóczki kolorowéj. W miejsce bluzek białych muszlinowych noszą z jedwabnego fularu rozmaitego koloru, najstrojniejsze z nich są białe i niewarowe. Krawatki zupełnie proste mają tylko końce zaokrąglone i garnirowane fałdowaną wstążeczką odmiennego koloru. Paski rozmaitego kształtu niewychodzą bynajmniéj z mody, najświeższe robią z mory albo materji *gros grains* szerokie na 20 do 30 centymetrów spięte na klamry złote, stalowe albo z kości słoniowéj z rzeźbą.

Kapelusze jesienne nadzwyczaj małe i bez karczków, przyozdobione aksamitem i piórami. Stroiki na głowę także nie tak czubate jak w roku zeszłym; kwiaty lub téż pukle że wstążki dane są więcéj na boku aniżeli w diadem. Ubranie głowy zastosować trzeba do układu włosów, zwykle spadające z tyłu w pukle, a na przodzie ułożone w odwracane nioby albo stojące koki, na tapirowanych podkładach.

Journal des demoiselles. Na suknie ślubne najwięcéj przyjęta mora starożytna, albo *poult de soie*, atłas nie używa jeszcze wielkiéj wziętości. Druchny ubierają się w suknie z gazy Szambéry, z fularu albo muszlinu. Zwróciła naszą uwagę ładna suknia z jasno popielatéj gazy Szambéry. Stanik wycięty kończasto bez rękawów miał tylko na ramionach kokardy, i przy wykroju stanika naszycie ze wstążki formujące bertę, pod spód szła bluzka z iluzji ułożona w bufki z długiemi rękawami. Wykrój téj bluzki koło szyi był z tyłu okrągły, z przodu czworograniasty nawleczony aksamitką popielatą.

Petit courier des dames. Do ozdoby sukien bardzo używane wstawki gipiurowe, obszywają niemi obwód sukni u dołu nad obrębem, a niekiedy nawet przechodzą wzdłuż brytów do samego stanu. Czasami znów naszywają u dołu suknię kilka razy wstawkami na kolorowém podwleczeniu. Pasmanterje ze słomy należą do najmodniejszych, widzieliśmy takie frendzle i guziki. Do przybrania sukien, kaftaników i okryć jesiennych największe mają powodzenie grelotki, galony, egiuletki i guziki z konchy perłowéj w rozmaitych kształtach. Są one duże czworograniaste, okrągłe jak kule lub płaskie. Buciki noszą bardzo wysokie czarne i kolorowe ze skóry angielskiéj, sznurowane na przodzie. Pończochy kolorowe zastosowane bywają do sukni lub spódniczki. Białe, używane tylko do strojnych jasnych sukien, niekiedy nawet przerabiane w kolorowy rzucik albo kwiatki.

Kolor żółty chociaż modny, ale przez mało kobiét lubiony i przyjęty.

W tym czasie kilka wykwintnych toalet objadowych zwróciło naszą uwagę, których opis podajemy szczegółowy. Suknia jedwabna fijołkowa, przednie bryty sukni ubrane trzema pasami materji białéj podwleczonéj czarną gipiurą; każdy z tych pasów zakończony spiczasto zawraca się ubierając w około spódnicę. Stanik pod szyję, baskina niezbyt długa ubrana tak samo jak spódnica. Trzewiki fijołkowe przystrojone gipiurą, pończochy jedwabne białe z klinami fioletowemi.

Druga suknia muszlinowa biała, podwleczona materją różową (hortensia) ubrana koronką *points d'Alençon* na wszystkich brytach. Stanik wycięty garnirowany koronką i materją. Na to kanzut w kształcie chustki *Marji Antoniny* z koronki odpowiedniéj, zakończony z tyłu kokardą różową z długiemi końcami. Trzewiki różowe. Ubranie

głowy składało się z kłosów zboża, róży białéj i niezapominajek.

Dwie powyżéj opisane suknie należą już do bardzo wykwintnych i strojnych, teraz mniéj kosztowne opiszemy.

Suknia z popeliny zielonéj, baskina ubrana materją w kratę zieloną z szafirowém, wielkie guziki z tejże materji uzupełniały ubrania stanika i rękawów. Pod spód szła spódnica wełniana pąsowa oszyta czarną falbanką karbowaną. Bardzo także używają do mniejszego ubrania sukien popielatych ozdobionych ciemniejszym materjałem tejże barwy i guzikami z perłowéj konchy, spódnicę do tego pąsową, kapelusz okrągły z białém piórem. Spódniczki pod spód noszą znacznie dłuższe jak w roku przeszłym bo sięgają kostki. Wierzchnie zaś spódniczki prawie wszystkie ściągnięte w festony. Toalety białe najpowszechniéj używają na wszystkie większe zebrania. Mantylka chustkowa bardzo dogodném i świeżém jest okryciem. Chustka ta formując mantylę zwykle bywa oszyta koronką, jeden róg spada na spódnicę, a drugi stanowi nakrycie głowy, tym sposobem całą figurę osłania. Mantyle takie robią z koronki wełnianéj czarnéj i białéj, materji białéj, fijołkowéj i czarnéj. Mantyla ta niesłuży jako ubranie do salonu, wtedy bowiem traci kształt swój oryginalny gdyż róg przykrywający głowę, musi być koniecznie spuszczony, na spacery zaś wiejskie zastępuje doskonale kapelusz. Materyjki letnie bardzo ładne i gustowne, zwykle na tle jasném w desenik czarny lub biały. Białe z pąsowym lub karmazynowym zawsze jest w modzie, gazy, materyjki i letnie wyroby najczęściéj w tych dwóch kolorach bywają. Ogromne klamerki ze złota, srebra lub stali przypominające wyroby dawnéj Grecji lub z czasów cesarstwa, zakończają szarfy spadające z przodu sukni, jak również i paski skórzane.

Niebieski kolor coraz więcéj upowszechnia się, widzieliśmy niedawno ładną tualetę składającą się z sukni w kratę niebieską z białem, spodnica gładka ubrana tylko na przodzie guzikami z perłowéj konchy, kaftaniczek obłożony białą materją i grelotkami, kamizelka pod spodem biała fularowa spięta na takie same guziki, śliczny czepeczek z niebieskiego tiulu uzupełniał ubranie. Forma czepeczka tego bardzo nam się podobała, tiul kolorowy zastępuje wstążki, długie końce tiulowe bardzo przypadają do twarzy.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia z alpagi szamoa. U dołu spódnicy falbanka fałdowana, szeroka przeszło na ćwierć łokcia, pomiędzy falbanką a główką, naszyta pletnia w turecki deseń, zwana *galonem kaszmirowym*. Paletocik zwany, Ludwika XIII, z przodami tworzącemi długą kamizelkę, obszyty galonem i frendzelką. Rękawy ścięte do łokcia, u ręki obszyte trzema rzędami galonu. Przód spódnicy naszyty dużemi guzikami z konchy perłowéj, guziki u kamizelki o połowę mniejsze. Kołnierzyk płócienny gładki, takież same mankiety u rękawów. Czepeczek tiulowy przybrany gipiurą i wstążkami.

Figura 2. Suknia muszlinowa biała u dołu falbanka w drobne rurki, nad nią druga odwrócona po bokach w górę. Bryt przedni sukni cały haftowany. Paletocik przystający do figury, spięty na rząd guzików szafirowych. Kapelusik okrągły, obłożony szafirowym aksamitem, ubrany pęczkiem piór białych i szafirowych. Parasolik szafirowy, podbity białą marseliną.

KORRESPONDENCJA.

Pani Józefie Rakow. Małe obrusy i serwety znaczą się w rogach, na dużych obrusach haftowane powinny być litery na samym środku obrusa, żeby widoczne były na stole.— Pani Zofij Kra. Chustki ciepłe tak zwane *Himalaya* kosztują złp. 80 w lepszym gatunku dochodzą do złp. 100.— Pani Ag. Jędrze. Palto syberynowe wcinane do figury kosztuje od złp. 160 do 240. Okrycia dostać można od złp. 150 do 200, żądaną formę i kapelusz przesłaliśmy. — Pani Ła. z Bielska. Sztuczka fularu zwykle zawiera 17 lub 18 łokci, szerokości 6-cio ćwierciowéj. Fular po złp. 7 ma tylko $4^1/_2$ ćwierci szerokości. — Pani Barbarze Rod. najmodniejszy kolor popielaty wpada w odcień lilla. *Mieszkance Piotrkowa.* W sprawozdaniach tygodnikowych obowiązkiem jest naszym podawać wszystko co się tylko pojawi w dziedzinie mody, robiemy jednak uwagi co godném jest naśladowania, a czego unikać należy. Tak się też rzecz ma co do wielkich kolczyków używanych w Paryżu, których bynajmniéj czytelniczkom naszym nie zalecamy. Za wyrazy przyjacielskie serdecznie dziękujemy. — Od pani T. L. w Win. Odebraliśmy złp. 6 gr. 20 na wotywę do Częstochowy.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się rycina Paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 38 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 17 Września 1864 roku.

NA CMENTARZU, NA WULKANIE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Proste to dzieje,— razem bawiliśmy się kamykami nad brzegiem morza, zbierali kwiatki na górach, razem rośliśmy i miłość rosła z nami, byliśmy jeszcze dziećmi gdy nas już zwano mężem i żoną. Nikt się naszéj wzajemnéj nie sprzeciwiał skłonności, a gdy wybiła godzina żem mógł na chléb dla dwojga zapracować, poszliśmy do ołtarza wziąwszy się za ręce. Żadna burza nie zaćmiła lazurowego nieba naszéj doli, i da Bóg że przejdziemy wyznaczoną nam drogę spokojnie i cicho do końca.

Gdy to mówił Sestini, Mumja siedząca naprzeciw wlepiła weń oczy dzikim jakiemś zaczynające pałać ogniem, na twarzy téj wyschłéj odmalował się wyraz zazdrości i szyderstwa. nagle usta Hrabiego skrzywiły się uśmiechem, zatrzęsły wargi i przerwał głosem drżącym, malarzowi.

— Naiwny młodzieńcze, żal mi cię prawdziwie! Jakto? wyobrażasz sobie żeś wyjątkową istotą? że możesz być szczęśliwym gdyś całe swe szczęście powierzył sercu niewieściemu? Jakto? sądzisz że ta, co cię dziś kocha tak czule, nie zdradzi cię z nudów, z ciekawości, przez zemstę, przez dziwactwo! przez niespokój i gorączkę! Ha! ha! zabawny jesteś! i wyjątkową istotą?.. Więc uszedłszy burzy przez młodość nie przerażasz się tém żeś był szczęśliwym? i zdaje ci się że przeszłość jest rękojmią przyszłości?

Słysząc ten syczący głos Kassandry, małżonkowie przytulili się do siebie z przerażeniem, oczy pięknéj Julij zaszły łzami... patrzała na złowrogiego proroka z gniewem namiętnym, zdawała się szukać noża aby go nim pchnąć i zmusić do milczenia. Mimowolnie serce jéj obejmowała boleść nieznana i przestrach jakiś. Sestini był spokojny, ścisnął jéj dłoń, a gdy gwałtowny wybuch Hrabiego skończył się śmiechem, rzekł łagodnie i powoli.

— Mój panie, daleki jestem od tego bym się miał za wyjątkową istotę, godną szczególnéj łaski losu, przeczuwam że ten los może mi zatruć godziny przyszłe że będę miał do zniesienia nieszczęście... boleści, alem uzbrojony na wszystko, czuję się człowiekiem i wiem do czego człowiek jest obowiązany w obec doli i niedoli. Wiem i to także iż w przeznaczeniach każdego, los ma udział, ale nie mniejszy sama dłoń własna człowieka. Jeśli pan tak czarno spoglądasz na życie, lituję się nad nim, bo pewnie wzrok sam sobie przyćmiłeś na blaski. Julja będzie mnie kochać dopóki będę godnym jéj miłości, nic się nie dzieje bez przyczyny, serce nie tak jest nie logiczne jak utrzymują.

Kobiéta siedząca w fotelu w czasie tego krótkiego przemówienia się artysty z Hrabią, powstała, wychyliła się, słuchała z natężoną uwagą, a gdy Sestini skończył, przyklasnęła mu uśmiechem, wzrok jéj ukosem padł na Mumję i uderzył ją jak pchnięcie sztyletu.

— Na miłość Bożą, zawołał Vice-Hrabia

w chwili gdy zamilkli, panowie kłóćcie się, nie może nic być w świecie bardziéj zajmującego, nad podobną kłótnię.... prosiemy! prosiemy!

Ale pargaminowy człowiek zakąsiwszy usta, siedział już niemy, a Sestini musiał przerażoną proroctwem żonę jak dziecię kołysać i ośmielać... płakała. Na te łzy Hrabia co je wycisnął, patrzał z jakąś dziką przyjemnością.

Milczenie lekkiém przerywane ziewaniem trwało chwilę.

— Ażeby ożywić rozmowę, rzekł garbus, ofiaruję się sam państwu... jako holokaust za winy tych ichmościów co ją tak niefortunnie przyprawili łzami. Pozostaje nas troje tylko... wypadałoby żebym ustąpił pierwszeństwa pani, dodał skłaniając się przed Hrabiną, czy pani sobie tego życzysz?

— O! nie! nie! mogę opowiedzieć moją historję, kiedy się panom podoba! to mi wszystko jedno! teraz, potém! kiedykolwiek... ale ponieważ wy Vice-Hrabio macie zapewne weselsze zwierzenia niż moje, wypadałoby aby po łzach... trochę nas odżywił uśmiech... więc mówcie proszę.

— Jestem gotów do jak najszczerszych zwierzeń, rzekł garbus, tylko zlitujcie się państwo nie przedstawiajcie sobie z góry że was zabawię, abym się wam nie wydał nudnym!!. Historja moja nie jest wesołą, a ja także udaję tylko może uśmiech, aby nim pokryć łzy...

Dam dobry przykład moim następcom, tu skinął głową ku hrabinie i hrabiemu, spowiadając się szczerze i bez wykrętów.

Urodziłem się w r. 1814, gdy Cesarstwo padało, a Francja po dniach chwały miała rozpocząć dni postu i pokuty, rodzina moja należała do tych które wiernémi pozostały prawéj dynastij, ale ja wejrzawszy na świat w dniach upadku tych orłów, co naszą wielkość tak daleko rozniosły, nie wiem dla czego i zkąd, w kolebce już stałem się renegatem tradycij rodzinnych. Zamiast kochać Burbonów, począłem kochać Francję, było to daleko bezpieczniéj, i na wszelki wypadek dawało mi możność zwijania się jak chorągiewka bez powinienia o zdradę. Naprzód tedy uczynię państwu moje wyznanie wiary polityczné..... nie należałem nigdy i nie należę do żadnego sronnictwa, wszelkie oddanie się partij uważam za kajdany i niewolę, śmieję się ze wszystkich głupstw które one popełniają, poklaskuję ich czynom, korzystam z ich zdobyczy, nie wiążę się żadną chorągwią. Nie jestem ani legitymistą, ani arystokratą, ani demokratą, ani liberałem, ani republikaninem, ani socjalistą, ani imperjalistą nawet. Chcę być przedewszystkiém człowiekiem swobodnym, choćby mnie miano za marudera poczytać, nie zaciągnę się do żadnego obozu.

Rodzina moja miała znaczne dobra w południowéj Francij, ale dziaduś wcześnie jakoś przewidział rewolucję, wyprzedał się, kapitały umieścił na banku hollenderskim a sam umknął i życie ocalił. Wielka katastrofa przeszła nietknąwszy nas, żadną jéj nie opłaciliśmy ofiarą, ani krwi ani mienia. Może z tego powodu skłonny jestem do przyznania że zalety 89... mają swą dobrą stronę, a świat dzisiejszy nie jest gorszy od tego, który poprzedził Ludwika XVI i Marję Antoanetę. Za Cesarstwa rodzice moi spokojnie powrócili do Francij, najstarsza moja siostra służyła nawet Cesarzowi Napoleonowi do urzeczywistnienia w części jego programmu, zlania przeszłości z przyszłością i wydano ją za Jenerała Cesarstwa, który był synem kowala, ale wcale przyzwoitym człowiekiem. Powrót Burbonów zwrócił nas na dawną ścieżkę legitymizmu, chociaż Ludwik XVIII, podobno nie zbyt łaskawym na mego ojca spoglądał okiem, niesądzę żeby to nadto martwiło mojego rodzica.

Wcześnie dosyć postrzeżono że mi się obiecywał wyrosnąć garb na plecach i męczono mnie daremnie, ażeby gwałtem zrobić prostego i głupiego człowieka. Wiadomo bowiem państwu że my garbaci od prapradziadka Ezopa mamy przywiléj złośliwości i dowcipu. Orthopedyczne doświadczenia ze mną nie powio-

dły się, nie zgłupiałem, ale garb rosnął jak na złość wyśmienicie, trzeba się było z tym darem natury pogodzić. Obchodził on więcéj podobno krawców co mi suknie szyli, niżeli mnie. Ubogi możebym się nim martwił, wiedziałem żem był bogaty, i żartowałem sobie z niego. Garb dał mi bardzo zawczasu sąd o życiu i świecie bez złudzeń, jemum winien, że niemiałem wcale zawodów, bom od razu do najgorszych rzeczy był przygotowany.

Jestem dziś tego przekonania, że komu los dał pieniądze, niezawisły i niczém nie zamącony sąd o ludziach, temu nie najgorzéj być może w życiu. Nie należy tylko od niego wymagać więcéj niż ono dać jest w stanie, nie trzeba chcieć raju, ani marzyć niebios na ziemi, a wcześnie zabić w sobie gniéw, na nic się nie oburzać, niczemu niedziwić, i śmiać ze wszystkiego.

Przyjemny zasłodzony egoista, nie dziki ale cywilizowany, jest istotą i w towarzystwie wielce miłą i zawsze szczęśliwą... ale egoistą przyzwoitym nie każdy być potrafi. Ja nawet nie doszedłem do doskonałości choć się o nią staram i dobijam jéj, ideały zawsze są nie poścignione.

Widzicie już państwo całe moje życie jak na dłoni, bom był wierny moim zasadom zawsze. Ale któż nie podpada słabości, i ja, mąż żelazny miałem raz w życiu chwilę niedołęztwa serdecznego... a wypadek ten jako prawie jedyny muszę państwu opowiedziéć.

Od bardzo młodych lat powziąłem to przekonanie iż nie ma nic wygodniejszego dla sybaryty nad podróże, najswobodniejszym człowiek jest w obcym kraju. Naprzód nieponosi się mnóstwa ciężarów, które nań we własnym spadają, obywatel świata, gość pożądany wszędzie, protegowany przez poselstwa, dobrze widziany przez obcych co na jego pieniądze polują... jeździ, bawi się, zdala rozsłuchuje o sprawach ojczyzny i zdrowiéj nawet o nich sądzić może niż ci co tam wśród jéj zawieruch pracują. W dodatku człowiek tak włócząc się nabywa pożądanéj obojętności na wszystko i oducza się rozczulać lada czém, mazgaić, sympatyzować, pomagać, poświęcać i t. p. co jest wielkiém i niedorównanym głupstwem. Szanowny naród Angielski może w tych nieustannych wędrówkach, nabył niezmiernéj praktyczności którą się odznacza.

Straciwszy zawczasu ojca, który niedożył rewolucij Lipcowéj i zmiany dekoracij, mając tylko matkę kobiecinę spokojną, zamkniętą w swym starym dworze na przedmieściu S. Germain, ledwie dorósłszy puściłem się w świat, już gdy nowa gałąź dynastij zasiadła na tronie... Miałem pieniędzy dosyć, humor wesoły, zdrowie dobre, sceptycyzm polityczny zupełny, głowę dosyć otwartą, a trochę młodości mimo mego garbu czyniła mnie nie zbyt odrażającym. Wcześnie bardzo powiedziałem sobie że do serc kobiecych szturmować nie będę, i że ich zdobywać nie potrzebuję, wielki wielbiciel tych złotych motylków cieszyłem się patrząc na ich migocące skrzydełka, alem za nic łapać wcale nie myślał. Bawiłem się z kobiétami, wykradając im chwile ale nic nie dając od siebie, nie miałem wyobrażenia żebym był w stanie zakochać się i módz stracić głowę, może dla tego spotkał mnie wcale niespodziany i dosyć śmieszny przypadek.

Lubiłem życie wygodne, klimat ciepły, i dosyć mi do smaku przypadały Włochy przebiegłszy naprzód prawie cały półwysep na zimę przyjechałem do Rzymu. Miałem listy rekomendacyjne do piérwszych domów stolicy świata. Towarzystwo téj zimy było bardzo świetne i liczne, Rzym szczególniéj obfitował w cudzoziemców.

Smakowałem dosyć w towarzystwie Włochów, Anglików i innych narodowości ludzi, ale muszę się przyznać, choć nigdy na *chauvinisme* nie chorowałem, że Francuzi moi ziomkowie jakoś mi najlepiéj do smaku przypadali. Francuzi w przyprawieniu egoizmu na użytek codzienny, nie dają się nikomu prześcignąć...

Ich samolubstwo łyżką się jeść daje bez

najmniejszego wstrętu, czasami bywa tak wybornie osmażone, że je za najwyższe poświęcenie połknąć można.

Do salonów najświetniejszych téj pamiętnéj dla mnie zimy, należał Hrabinéj de la Souche... Hrabina była młodą wdową, niesłychanie pobożną, szanowaną wielce, a tak miłą, przytém dowcipną, wesołą, naiwną i pełną prostoty, że niebyło człowieka któremu by głowy nie zawróciła. O jéj życiu przeszłém nie umiano nic powiedzieć, żyła długo na prowincij, do Rzymu przyciągnął ją urok religijny stolicy katolicyzmu, a tu tak powszechne zyskała uwielbienie... iż począwszy od kardynałów do uliczników wszyscy przed nią padali. Muszę dodać że była przedziwnéj piękności. któréj opisywać nie chcę, bo bym jéj nie podołał, majestatycznéj, promienistéj, wspaniałéj... Wprawdzie młodość jéj nie była piérwszą, ale nie była ostatnią także, miała przed sobą jeszcze kilka metamorfoz wdzięków.

Dziwniejszéj istoty nie spotkałem w życiu, w najliczniejszém towarzystwie złożoném z ludzi najróżnorodniejszych usposobień, Hrabina bez wysiłku, bez przymusu, bez widocznych przemian umiała oczarować wszystkich, starych, młodych, arystokratów, demokratów, kogo tylko zapragnęła. Była gdy chciała uczoną, naiwną, młodą, trzpiotowatą, poważną, zastosowywała się do każdego i nic to ją nie kosztowało... Każdy by był poprzysiągł że w téj chwili gdy z nią mówił była sobą, że jéj w téj roli było najwłaściwiéj, każdemu się zdawało że dla innych czyniła wysiłek, a dla niego tylko miała współczucie. Patrzałem na to i... uwierzycie państwo czy nie, ja garbus biédny wyobraziłem sobie że ona mnie kochała... byliśmy z nią na najlepszéj stopie, coraz bliżéj, coraz poufaléj, coraz serdeczniéj, tak dalece że się jéj wyspowiadałem ze wszystkiego aż do wnętrzności mojéj kieszeni, co jeszcze podwoiło jéj miłość ku mnie. Tak! niestety była to miłość przynajmniéj z mojéj strony, była to miłość! okrutna, piérwsza w życiu i ostatnia, szalona... Wyperswadowała mi że ludzie nie mający garbu są kalekami, że garb dodaje pewnéj powagi, że jest miłą excentrycznością, że wyprostowane dudki chodzące jakby popołykali kije są nieznośni. Uwierzyłem w to że byłem Antinousem i na Appollina Belwederskiego poglądałem z pewném lekceważeniem. Wieść o mojém szczęściu rozeszła się po Rzymie, zaczęła się wiosna, i zdało mi się żem piérwszą w życiu widział, tak byłem szczęśliwy,

Postanowiłem się żenić, pocichu daliśmy sobie słowo, jakieś tylko formalności papiérowe opóźniały jeszcze moje szczęście, które do pewnego czasu kazano mi ukrywać...

Oszalałem zupełnie, nieśmiejcie się państwo, miłość większych dokazuje cudów... gdy teraz przypomnę sobie własne nczucie chce mi się śmiać, i płakać. Żal mi tego złudzenia tak śmiesznego, z którém przecie... byłem tak szczęśliwy!!

Tu garbaty westchnął, po licu jego przeleciał jakiś grymas dziwny, otarł chustką spocone czoło i mówił daléj:

— Wśród tego raju, jednego wieczora hrabina oznajmiła mi o blizkiém przybyciu swojego rodzonego brata, który miał jéj przywieść pewne papiéry i wiadomości potrzebne. Oczekiwałem go z jakimś niepokojem, pragnąłem zawczasu zaskarbić sobie całą rodzinę.

Brat przybył nareszcie, hrabina przedstawiła mi go. Dziwnym trafem nie mieli wcale podobieństwa do siebie, był to prześliczny, bardzo prosty mężczyzna, blondyn, świeży, rumiany barczysty, ale od przybycia swego, mimo najwykwintniejszéj z jego strony grzeczności, czułem w nim skrytego nieprzyjaciela. Instynkt zwierzęcy nieopuszcza człowieka cywilizowanego, przez skórę przeczuwa się wroga, i istotę sobie niechętną na piérwszy rzut oka. Usiłowałem w sobie złamać ten jakiś wstręt do brata mojéj przyszłéj żony, alem naprózno pracował. (d. c. n)



TYGODNIK MÓD

w Warszawie

nro: 38